

Gazeta Olsztynska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚĆ NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztynska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Posłowie polscy

oświadczyli w parlamencie niemieckim przez usta p. dr. Komierowskiego, że odtąd nie będą popierali rządu w żadnych żądaniach, ani projektach i wydatkach, gdyż widzą, że choćby Polacy jak najlepiej się zachowywali i okazywali swoją uległość rządowi, to jednak nie lepsze, ale coraz gorsze dla Polaków nastają czasy. Że Polakom krzywda się dzieje, przyznają to nawet sprawiedliwie myślący Niemcy i ich gazety, tylko rząd i ministrowie ciągle jakieś strachy wynajdują i nawet nie mówią na rozwiązywanie polskich zebrań, choć to po prostu jest bezprawiem wedle wyroku najwyższego sądu administracyjnego, jaki już dawniej w takiej sprawie zapadł.

Poseł polski Komierowski skarżył się, że ludność polska w Niemczech bywa ciągle przez władze niesprawiedliwie traktowana, choć zachowuje się całkiem prawnie. Życzeniom ludności polskiej nie czyni się zadość, ani pod względem języka, ani też pod względem religii. Tak daleko już doszło, że zakładają antypolskie towarzystwa i zakazują na zebraniach obrad polskich. Takie postępowanie mogłoby łatwo osiągnąć za sobą złe skutki i dla tego usilnie prosić należy o zmianę na lepsze. A takie prześladowania dzieją się pod rządem, który Polacy popierali, ufając słowu cesarskiemu i królewskiemu.

Kancelerz książę Hohenlohe odpowiedział, że Polacy ciągle się skarżą, ale im się żadna krzywda nie dzieje, że wogóle Polacy są tylko Prusach, więc też w sejmie pruskim powinni swe skargi wytaczać, a nie w parlamencie niemieckim. Polacy powinni się czuć więcej podanymi pruskiemu, a nie prowadzić propagandy, która stoi w przeciwieństwie do państwa pruskiego. Przeciw temu będzie rząd zawsze występował.

Poseł Liber z centrum ujął się za Polakami i przemówił w te słowa: Wiem bardzo dobrze, że ile razy ujmiemy się za Polakami, tyle razy nasi przeciwnicy wołają, że centrum łączy się z Polakami, Francuzami i wszystkimi żywiołami, wrogimi Niemczyźnie; wiem atoli i to, że nasze przekonania narodowe są wyższe, aniżeli wszelkie takie napaści i zaczepki i że pod względem narodowości żadnemu innemu stronnictwu wyprzedzić się nie pozwolimy. Ludność polska w Prusach, a tym samym w Niemczech znajduje się w nader trudnym i pożałowania godnym położeniu, które jeszcze się pogorszyło od ostatniego zwrotu polityki pruskiej wobec Polaków. W tym samym stopniu wzmaga się jednak nasze współczucie dla naszych polskich współobywateli, którzy czują się pokrzywdzeni w swym języku i religii i którzy dawno już utracili swą niezależność polityczną. Oprócz tego współczucia pragniemy jednak, ażeby Polaków traktowano sprawiedliwie, gdyż i to będzie zaszczytem dla Niemców, jeżeli wszędzie, a mianowicie wobec uciskanych sprawiedliwością kierować się będą. Mamy jeszcze dwa osobne powody do naszego współczucia. Najpierw jesteśmy tego zdania, że ruch germanizacyjny jest zarazem wrogi katolicyzmowi, musimy zatem baczenie pilnować tego, ażeby pod płaszczyzną ochrony narodowości niemieckiej w wschodnich

dzielnicach nie rozpoczęła się na nowo walka kulturalna, zwłaszcza, że podczas obrad nad rozwiązywaniem zebrań polskich ogłoszono zdanie, iż prawo dozoru idzie przed konstytucyjnym prawem obywateli państwowych.

Nie chodzi tutaj tylko o Polaków i katolików, ale o prawa wszystkich poddanych. Kancelerz uznał wczoraj ku wielkiej naszej radości, że pruscy poddani polskiego języka mają mieć te same prawa konstytucyjne, co i wszyscy inni poddani. Możemy być z tego zadowoleni, że kancelerz dał nam tutaj oświadczenie jako prezes pruskich ministrów. Po tym oświadczeniu prosiłbym bardzo naszych polskich współobywateli, a mianowicie naszych polskich kolegów w parlamencie, ażeby się nie pozwolili unieść chwilowem smutnem swem położeniem, bo toby im tylko zaszkodziło i dla ich nieprzyjaciół byłoby tylko wodą na młyn. Mam nadzieję, że niedługo zmieni się to na lepsze i doczekamy się niezadługo lepszego i sprawiedliwszego traktowania Polaków i z tą nadzieją łączę wyrazy naszego przekonania, że i na tym polu sprawiedliwa polityka najwięcej się przysłuży narodowym interesom Prus i Niemiec.

Co słyszeć w świecie?

Niemcy. Arcyksiążę austriacki Oton przybył do Berlina, witany uroczyście przez cesarza i całą jeneralicją, oraz ambasadora austriackiego. Przywitanie z cesarzem było nadzwyczaj serdeczne. W zamku złożył arcyksiążę wizytę cesarzowej, poczem odbyło się śniadanie. Następnie odwiedził arcyksiążę dzieci cesarskie, pojechał do kancelarza i ambasadorów. Wieczorem odbyła się uczta i bal, na który otrzymało do zamku zaproszenie 800 osób. Bal skończył się po północy.

— Cesarz był u ministra Mikwela na wieczorku. Po stole kazał sobie podać mapy i wyjaśniał zabranym, gdy pili kawę, piwo i puncz, stan floty niemieckiej, porównując ją z rosyjską i francuską. W końcu powiedział cesarz, że powiększenie floty niem. jest rzeczą konieczną. Narodowi posłowie powinni się złączyć i w parlamencie za budowę nowych okrętów głosiwać.

— Polakożerczy Niemcy chcieliby, aby w Niemczech był zabroniony wszelki inny język, prócz niemieckiego. Skoro jednak w innych krajach rząd osiadłym tam Niemcom zabierać chce język niemiecki i przymuszać ich do zlania się z ludnością krajową, natenczas nie mają słów na potępienie takiego ucisku. W gazecie niemieckiej, wychodzącej w Brazylii, gdzie rząd również narzuca język portugalski, rozpisuje się jeden z najczęściej znanych i poważanych Niemców, Schurz, w ten sposób o tej sprawie: „Tylko głupi ludzie mogą twierdzić, że obojętną jest rzeczą, w jakim języku wyraża się swe myśli. Jak się wyrzekniemy naszego języka, to pozbedziemy

się bogatych skarbów naszej literatury, z których serce ludzkie czerpie tak obfite pożywienie dla zachowania żywotności. Żaden badacz ludzkości nie będzie śmiał twierdzić, że nie ma wewnętrznego związku pomiędzy językiem a charakterem. Kto twierdzi, że moglibyśmy pozostać dobrymi Niemcami, chociażbyśmy w prywatnym życiu rozmawiali po portugalsku, ten nie wie, co mówi. Nie będzie to więc nieszczęściem, jeżeli język niemiecki stanie się tu panującym nie tylko w handlu i przemyśle, ale i w sądownictwie i administracji. Brazylija przez to nie upadnie, jeżeli prawa i rozporządzenia będą także wydawane w języku niemieckim.“

Wiadomości kościelne.

Rzym. Ojciec św. był w poniedziałek w dzień śmierci swego poprzednika, na żałobnej mszy św., którą ks. kardynał Vanutelli odprawił w kaplicy Sykstyńskiej za duszę śp. Papieża Piusa IX. Obecni byli także kardynałowie, biskupi, prałaci i wielu wiernych z rozmaitych stron świata. Ojciec św. Leon XIII cieszy się obecnie dobrem zdrowiem.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszycy stron.

* **Olsztyn.** Naukę religii w tutejszej szkole średniej objął po ks. dr. Gigalskim ks. kapelan Wölk, w wyższej szkole dziewcząt ks. kapelan Weichsel.

— Czytelnikom naszym z miasta i okolicy zwracamy uwagę na ogłoszenie o teatrze polskim, jaki się jutro, w niedzielę dnia 14 lutego na sali p. Funka odbędzie. Komu czas i okoliczności pozwalają, niech się na teatr stawi, raz dla tego, aby się zabawić, a drugie, aby poprzeć dobre usiłowania tutejszego Towarzystwa polskokatolickiego. Nadto nadwyżka z teatru przeznaczona się na budowę kościoła katolickiego w Szczytnie, kto więc płaci za bilet do teatru, równocześnie ofiaruje jedną część na cel tak szlachetny. Rozumie się, że im więcej będzie publiczności, tym więcej grosza zbędzie na kościół, dla tego spodziewamy się, że sala będzie na teatrze napełniona.

— Z sądu przysięgłych. Dnia 8 lutego: 1) Oskarżona o ciężką kradzież i podpalenie 18-letnia służąca Ludwika Wesolek z Działdowa skazaną została na 2 lata i 3 miesiące domu karnego i utratę praw honorowych przez 3 lata. 2) Handlarz bydła A. Chłosta z Wartemborka oskarżony był o dwukrotne zakłócenie spokoju domowego i dwukrotny występ przeciw moralności. Sąd uznał go jednakże tylko w jednym wypadku winnym zakłócenia spokoju domowego, od reszty zaś oskarżeń go uwolnił. Skazano go na tydzień więzienia i wrachowano w to czas, jaki w śledztwie przesiedział, tak, że Ch. natychmiast wypuszczony został. — Dnia 9 lutego stawał 1) syn gospodarski Ryszard Anusek z Wysoki, oskarżony o pokaleczenie, skutkiem którego śmierć

nastąpiła. Pobił on w nocy z 16 na 17 listopada r. z. tak bardzo posiadziela P., że śmierć po 10 dniach nastąpiła. Skazano go na 5 lat więzienia i kosztu. 2) Oskarżony o zgwałcenie i usiłowaną kradzież robotnik Jan Gołembiewski z Poln. Wangerau (?) został uwolniony od kary i kosztów. — 10 lutego: 1) mistrz szewski Wojciech Ran ze Szczytna, oskarżony o usiłowane podpalenie, został uwolniony. 2) Gospodarz Fryderyk Czarnecki z Małej Piwnicy skazany został na 6 miesięcy więzienia za krzywoprzysięstwo popełnione z lekko-myślności.

— Z izby karniej, dnia 6-go lutego. 1) Gospodarz Stanisław B. z Rentyn skazany został za nieprawne polowanie na 5 miesięcy więzienia. Zastrzelił on w czerwcu r. z. w czasie zakazanym sarnę w leśnictwie Jabłonka. Przed sądem wymawiał się B., że kilka tygodni przed zastrzeleniem tej sarny ukąszony został przez wściekłego psa i skutkiem tego, jak również i z namiętnego zamilowania do polowania bez rozważliwej zwierzynę zastrzelił. Sąd jednak w to nie uwierzył. 2) 19-letnia służąca Fryderyka Bednarska z Durąga skazaną została za namowę do krzywoprzysięstwa na 1 rok domu karnego i utratę praw honorowych przez 2 lata. 3) Żona parobka Emilia Szytkowska z Gierzwałdu, karana już za kradzież, skazaną została na 6 miesięcy więzienia za skradzenie dwóch gęsi i dwóch indyków z zamkniętego chlewa. — Dnia 10 lutego: 1) Chałupnik Andrzej Jackowski i jego żona Barbara z Brunswaldu obrażili w jesieni roku zeszłego ks. prob. Barczewskiego, wyrażając się do innych ludzi, że ks. prob. B. złożył fałszywą przysięgę, nazywając go czarnym dj.... itd. Oboje dostali za obrazę po dwa miesiące więzienia. 2) Robotnik Zalewski z Barkwedy ukradł karczmarzowi Wiesner tamże butelkę z gorzalką i miarę półlitrową. Ponieważ już był za kradzież karany, otrzymał teraz 3 miesiące więzienia. — 3) Mistrz rzeźnicki Zimmermann z Boguszewa, teraz w Weitmar w Westfalii, kupił dnia 21 sier-

pnia 1896 na targu w Miłomłynie dwie sztuki młodocianego bydła, które kazał uwiązać na podwórze oberżysty Porsch tamże. Później wziął oskarżony dwie inne, lepsze sztuki bydła, które tamże na podwórzu także były uwiązane i kazał je do domu zapędzić. Oskarżony wymawiał się, że się omylił, świadkowie jednak zeznali, że omyłka była niemożliwą, gdyż bydło to było innej maści. Skazano go na 6 tygodni więzienia.

— W środę po południu padł tu w bliskości landratury około 70-letni pasterz z Silię i na miejscu ducha wyzionął. Szedł on do lazaretu, gdzie go miano przyjąć jako chorego.

— Mieszkająca w bliskości kościoła katolickiego wdowa Schulz popadła nagle w środę wieczorem w obłąkanie i w tym stanie potłukła szyby w mieszkaniu i dokazywała tak, że ją następnego dnia rano odstawić musiano do domu obłąkanych w Kortowie.

* **Wartembork.** W wielkim niebezpieczeństwie znajdowało się kilka osób, które w sobotę z Olsztyna jechały saniami do Wartemborka. W tym momencie, gdy sanie wjechały na tór kolejowy pod Legajami, gdzie jest przejazd, zapadły baryery, które się zamykają automatycznie, a wóznica nie mógł ni dalej jechać, ni cofnąć się z powrotem. Siedzące na saniach damy zeskoczyły prędko na ziemię, a wóznica konie i sanie odciągnął na bok, gdy w tem nadjechał pociąg pospieszny i tylko obtarł się o sanie. Tylko przytomności umysłu jadących zawdzięczyć należy, że nie zaszło tu większe nieszczęście. Sam wóznica odniósł małe pokaleczenia, trzymając niespokojne konie. Okazuje się coraz większa potrzeba, aby przy przejeździe kolejowym pod Legajami postawiono domek dla stróża kolejowego, któryby na czas baryery zamykał.

* **Działdowo.** Z powodu wielkich zawieji wypadł z sanek komornik H. i złamał sobie lewą nogę. Choroba potrwa zapewne kilka tygodni.

* **Jeziorany.** Do gospodarza Erdman w Szarniku zakradł się do obory wilk i uduł dwie owce. Następną noc pilnował gospodarz bacznie, lecz wilk nie pojawił się.

* **Maradki** (powiat żądzborski). Dnia 20 listopada r. z. zginęła dorosła dziewczyna, chora na umyśle. Pochodzi ona z Głódowa i nazywa się Nialka Augusta, ubrana była w siwą jopę czarnem obsadzoną, siwe suknie, obstrzyżona głowa. Szan. Czytelników uprasza się dać znać o niej w gazecie, czy żyje, czy już umarła. Koszta zwrócone będą, gdyż posiadała ona swęj części 900 marek.

* **Barsztyn.** Posiadziciel Johnki z O-tendorfa sprzedawał od roku 1894 bądź to swoje, bądź to dla innych posiadzicieli zboże młynarzowi Dost w Zyboroku. Sprzedaż odbywała się w ten sposób, że Johnki poszedł do bióra p. Dosta, ugodził się co do ceny z samym panem D. lub jego buchalterem i otrzymał na to poświadczenie, aby zboże przywiózł. Johnki tymczasem zboża nie przywiózł na śpichrz, ale podpisał nazwisko robotnika, który na śpichrzu zboże odbierał, że tyle a tyle zboża odstawił, a później poszedł do bióra, gdzie mu pieniądze bez wszystkiego wypłacono. Skarga zarzucała Johnkiemu, że 26 razy tak postąpił i przez to młynarza p. Dosta na 3 do 4 tysiące marek ukrzywdził. Z początku J. chciał kłamać, ale wreszcie przyznał się do winy, dodając, że pieniądze spotrzebował na polepszenie gospodarstwa. Skazano go na 2 lata więzienia i utratę praw honorowych przez 3 lata.

* **Węgorbork.** U farbierza S. zjawiała się przed niedawnym czasem pewna kobieta, która się jako pani Eker przedstawiła i jedną kartkę podała, na której stało nazwisko nauczycielki Serwil z Popiołów, i żądała o towar na kartce zapisany. Ponieważ pani Serwil wszystko od p. S. kupowała, dla tego żądała owa E. towar, który kosztował 27 m. Później wykazało się, że popełnione zostało oszustwo i to przez żonę chałupnika Keke z Popiołów, która nazwisko pani Serwil i kartkę sfalszowała. Oszustka została teraz za to przez izbę kar-

Walek z lasu.

Powieść przez Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Do zameczku było dobre pół mili. Zameczkiem nazywało się pomieszkanie szambelanki i to samo nazwisko nosił folwark należący do klucza Sosnowskiego. Nie darmo się też nazywała ta siedziba zameczkiem, bo rzeczywiście była to starożytna budowla, kształt warownego zamku mająca, która prawdziwym cudem zachowała się w tej leśnej okolicy. I może właśnie się dla tego zachowała, bo już to po prawdzie powiedziałem, cały Sosnów był prawdziwie za światem — jak to mówią na pograniczu Wołynia, co zachował jeszcze stare i odwieczne lasy. Tamto człowiek gdy jedzie, to mimowolnie przyjdzie mu na myśl ów wierszyk biskupa warmińskiego, Krasieckiego, który w podobnej okolicy odbywając podróż, powiedział:

A za laskiem piasek,

A za piaskiem lasek!..

Leżą też i po tej drodze lasy i lasy, piaski i piaski, a na nich długie i szerokie brody, które, gdy wielkie spadną deszcze, przebywać trzeba, jakby rzeki jakie. Czasem się las spuszcza w jary przepaściste i w Boży dzień aż się ciemno robi, a gdy człowiek za niebem oczy w górę podniesie, to widzi jeno gałęzie zielone i na wierzchołkach sosnowych wielkie barcie z pszczołami dzikimi i wonnym a słodkim miodem. Czasem się las przerzedzi i wjedzie się do ślicznej polanki, nęcącej zielonością łąki leśnej, cudną i cudniejszą.

mi jeszcze kwiatów barwami. Czasem z pomiędzy drzew coraz rzadszych, coś nieraz zamajaczy, nito błękit nieba, nito mgła na nim. To dymy z bliskiej dobywają się osady, a z pomiędzy drzew dobywają się i chaty wieśniacze, na szersze znów wybiegając pole. Leśne okolice, jakkolwiek mają w sobie nudną, nieraźną i smutną nawet powagę, przez to samo właśnie mają jakiś tajemny urok. Człowiek w lasach, oderwany od ludzi niejako, patrząc na te bory niebotyczne, istne cuda Boże, czuje się być bliższym tego wielkiego i dobrego Boga i z większą ku niemu udaje się ochotą, czy to w modlitwie głośniejszej, czy w cichem samotnem marzeniu. Spytaj o ten urok mieszkańca lasów. Na stepie wśród niw bujnych, okiem, a sercem szukać będzie drzew swych ulubionych.

Taka była okolica otaczająca osadę niewielką, Zameczek. Opoдал nieco od niej, nawpół wykarczowanym lasem otoczony, wznosił się właściwy zameczek, mający i niezwykle otoczenie. Już się dojeżdżało do samego prawie zameczku, a jeszcze go widzieć nie można było. Ciemne tylko te zarysy przemieniały się w wydatniejsze dwie wieżyczki popękane i zaniedbane już nieco.

Sam zamek była to dosyć wielka, wiekiem poczerniona budowla czworograniasta, z dwoma wieżyczkami ciężkimi, z wielką bramą zajeżdżną sklepioną i dwoma frontami, od wjazdu i ogrodu, stojącymi w kolumny, smak wieku minionego przypominające. Gmach cały nie robił milego wrażenia, już przez samą ciężkość swoją i ciemną murów barwę. Przykładały się je-

szcze do tego wrażenia, ślady długiego zaniedbania, których późniejsza staranność zatrzeć zupełnie niepotrafiła. Wiele bowiem okien dolnych i piętrowych było zamurowanych, inne znów zmniejszone, stósownie do potrzeb chwilowych, w wieżach nie oprócz dwóch czy trzech okien dobrze zachowanych, inne stały otworem i nadawały wieżom powierzchowność prawdziwej ruiny.

III.

Walek przestrasza się własnego szczęścia i ucieka przed nim.

Powóz szambelanki starami końmi zaprzężony, toczył się pomału lipową ulicą, aż stanął wreszcie przed stawem i przejechał mosty dudniące pod nim, wjechał pod ciemne bramy sklepienia z hukiem głuchym i ponurym. Walek tak był sprzecznymi uczuciami wzruszony, że sam ledwie wiedział, co się z nim dzieje. Oczy tylko ciekawie wypatrzył przed siebie, szukając tego tyle w okolicy sławionego cudu, o którym po wieczernicach tyle dziwnych nasłuchał się rzeczy. A gdy nagle ujrzał stare, ciemne mury, tak mu się jakoś ciemno i zimno w piersiach zrobiło, że oddech stał mu się ciężkim westchnieniem. Szambelanka, która swój zameczek namiętnie lubiła, bo to przecie jej gniazdo rodzinne, w niem się urodziła i pierwsze swe lata dziecinne przepędziła, wskazując Walkowi wieżyczki zamkowe, rzekła do niego:

— Patrz, Walusiu! tu w tym zamku mieszkać będziesz! prawda, jaki śliczny?

Chłopiec nie odpowiedział; patrzył jeno na stare mury okiem zadziwionem i przerażeniem po części. Nic piękniejszego i

ą w Elku na 9 miesięcy więzienia skazaną.
* **Straduny** (powiat łecki). Dnia 6 lu-
tego rano wybuchł ogień u karczmarza Kor-
t, który w krótkim czasie zamienił w po-
łóć chlew i stodołę. W ogniu zgorzało 5
rów i 2 cielęta. Ogień powstał skutkiem
nieostrożności służącej, która wchodząc ra-
do do chlewa, aby krowy doić, zapaliła la-
arką słomę, od której też wybuchnął pożar.

* **Ryn.** Śniegi spadają w naszych stro-
nach w ogromnych masach. Nie ma dnia,
by śnieg u nas nie padał. Drogi są zupeł-
nie zawiane i trudne do przebycia, miejsca-
ni nawiał śnieg istotne góry. Poczta jeździ
wykłe 6 końmi. — Urodzaje kartofli były
nie szczególne, z powodu tego ceny na wio-
nę będą bardzo wysokie. Większa część kar-
nów do tego jeszcze gnije. Obecnie pląca już
za korzec przeszło 2 m. Co to dalej będzie?

* **Wystruć.** Sąd skazał restauratora
na dworcu Gustawa P. na 300 m. kary pie-
niężnej za zbieranie piwa, jakie goście po-
zostawiali w kufelkach i wlewanie go na-
powrót do beczki, z której świeże piwo da-
wano gościom.

* **Z Wschodnich Prus.** Niedawno
temu wracał późnym wieczorem wśród za-
wieruchy śnieżnej gospodarz G. z okolicy
Grajewa na sankach w jednego konia za-
przeżonych, z dalszej podróży. W pobliżu
lasu, nad którym droga prowadziła, zaczął
koń objawiać wielkie zaniepokojenie, wsku-
tek czego G. obejrzał się poza siebie i ku
wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł,
że 4 czy 5 wilków podąża tuż za sankami.
W tej chwili puścił więc cugle koniowi, któ-
rego ledwie mógł utrzymać, i zaczął pędzić
co koń wyskoczy. Zglodniałe wilki pospie-
szyły za sankami, lecz dzięki szybkości ko-
nia nie mogły zamierzonej zdobyczy, którą
tuż przed sobą miały, w żaden sposób do-
sięgnąć. Z wielką biedą zdołał się ostate-
cznie G. wraz z koniem schronić do fol-
warku, do którego wśród ucieczki dojechał.

* **Susz.** Kapitalista Sp. starł sobie w
ciasnym bucie piętę. Nie zważając na małą
ranę, nosił but dalej. Nastąpiło zatrucie
krwi, wskutek którego Sp. mimo pomocy

wspanialszego nie widział w życiu, ale i
ciemniejszego, i smutniejszego. Gdy za-
dudniało pod sklepioną bramą, chłopiec się
tak przestraszył, że równymi nogami wy-
skoczył z powozu, rad, że się wydobył z
tej skrzyni, w której mu tak było duszno.

— Cóż robisz, chłopczel! gdzie ucie-
kasz! Józefie pójdź za nim. Powóz stanął
przed kolumnadą, panna szambelanka wy-
siadła. Józef przyprowadził naszego Wal-
ka, który zdjąwszy kapelusz słomiany z
głowy, obracał go w rękę i patrzył wiel-
kimi oczyma na dwóch wygalowanych lo-
kai, którzy wyszli naprzeciw pani swojej.

— Chodźże teraz Walku ze mną! —
mówiła szambelanka słodkim głosem do
chłopca i wzięła go za rękę. Ja ci poka-
żę twój pokój, chodźmy na górę.

I prowadziła go na pierwsze piętro
po schodach kamiennych, wzdłuż długiego
korytarza, który, jak się chłopcu zdawało,
nigdy się nie skończy.

— Muszę cię najprzód obznajomić z
zamkiem. — dodała szambelanka i prowa-
dziła przez szereg wielkich, wysokich, ma-
lowidłami zapelnionych pokoi, których mu
się wydało takie mnóstwo, że już myślał,
jako się nigdy nie skończy. Nie śmiał się
oglądać na te wielkie i staroświeckie sprzę-
ty, które zdawały się go cisnąć ogromem
swoim. Co się jeszcze więcej przykładało
do jego przestraszenia, to ono echo, co się
rozchodziło za każdym jego krokiem, gło-
śnym nadzwyczaj, bo biednego chłopca
wiejskiego buty były szerokimi gwoździa-
mi podkute. A echu temu wtórował tak
dziwnie szelest sukni jedwabnej szambe-
lanki, że chłopakowi ciągle się zdawało,

lekarzkiej po okropnych cierpieniach zmarł.
— Jak głęboko zakorzeniony w naszej o-
kolicy zabobon, wykazuje następujący przy-
padek: Robotnicy Tideman z Galdowa skra-
dziono kurę. Udała się więc do cyganki,
przebywającej przypadkiem w miejscu, a
ta jej wywróżyła z kart, że nikt inny, tyl-
ko sąsiadka skradła kurę i że ta poszła za
granicę. Wykazało się, że rzeczywiście są-
siadka sobie przywłaszczyła kurę i dała
takową córce, mieszkającej za granicą, za
co sąd lawniczy skazał ją na 3 dni więzie-
nia. Teraz robotnica Tideman wierzy w pro-
roctwa cygańskie jak w tuza i ani sędzia nie
zdołał jej przekonać, że to tylko przypadek.

* **Golub.** Rejentka w Kwidzynie zapy-
tała wszystkich definitywnie ustalonych,
nieożenionych nauczycieli, czyby nie zech-
cieli objąć posad w koloniach zamorskich.
Warunki bardzo korzystne, ponieważ prócz
wolnej podróży do tamąd i z powrotem,
roczna pensya wynosi 4000—6000 marek.
Lecz interesowani muszą się zobowiązać,
że przynajmniej 2 lata pozostaną na sta-
nowisku. Toć z polskich nauczycieli nikt
nie pójdzie.

* **W Bydgoszczy** obwiesił się w so-
botę 13-letni uczeń tamtejszego gimnazjum,
syn zamożnych rodziców z okolicy, znaj-
dujący się na pensyi. Ponieważ nie postę-
pował należycie w nauce, karali go nauczy-
ciele i ojciec. Ostatecznie dopuścił się jesz-
cze kradzieży. Obawa przed karą spowo-
dowała go do popełnienia samobójstwa.

* **Z Szubina** (w Poznańskim) nade-
ślano »Kur. Pozn.« list dziewczęcia, które
przed rokiem opuściło szkołę szubińską.
List ten pisany szwabachą, a po części nie-
określonymi hieroglifami, brzmi jak nastę-
puje: »Näch bendé pochfalon Jezas Kri-
stus, dna 15 stien. Kochan Mopko. Piche
dowas Jakmi che Tupowodi Jak em Ja do
li Jissibi Wlasa Tom schä Jach sa Głowa
ujna a kehizalam Wnebogłosi, abe sawos
Phihät nach Pann, abe noch Panno no Jo-
roizka, Wi tu ne spinze, a Ja uważalam
gde Ja wlasa nach Pann mnal im chliwi
ledowehn Posan Juch Pehili dwa lochka i

że ktoś idzie za nim krok w krok. Radby
się obejrzał, a bał się, by mu się co okro-
pnego nie pojawiło, to też społ się so-
wicie, zanim zaszedł do pokoiku swego.

— To jest twój pokój! — rzekła szam-
belanka, która go z prawdziwie anielską
prowadziła cierpliwością, dogadując serde-
cznie, by mu dodać odwagi. — Pekoik ład-
ny, nieprawdaż? niebiesko pomalowany,
przypatrz się, jaki ztąd widok ładny. Wi-
dzisz cały ogród, tam na prawo folwark,
a tu na lewo wioskę Zameczek, za nim
pola i te dwa zielone pagórki, a dalej ten
śliczny, największy bór zielony. Tu masz
drugie drzwi, które prowadzą do starej bi-
blioteczki. Chodź za mną.

Chłopak postąpił parę kroków, ale
zadrżał cały na widok tych szaf ogromnych,
z których wyszczerzały się ku niemu książ-
ki rozmaitych rozmiarów. On nie miał wy-
obrażenia, że może istnieć na świecie tyle
rzeczy. Jako dziecię ludu miał dla książek
wielkie poszanowanie, ale zarazem i strach
wielki. A do tego przyzwyczajonemu do
wolnego powietrza, woń starych ksiąg zbu-
towała, wydała się wonnością duszną i
przypominała mu, jak razu pewnego w
kościółku parafialnym, ciekawością zdjęty,
wsunął się za drugimi do sklepienia pod
kościółem, gdzie się znajdowały dawne ko-
ści jakieś. Owoż zdawało mu się, że czuje
taki sam zapach grobowy.

— Jak już się dobrze nauczysz czy-
tać, będziesz mógł przeczytywać te wszy-
stkie książki, w których się mieszczą różne
nauki o dziełach Bożych i dziełach ludz-
kich — rzekła szambelanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeden stolig i dwa kchesela, a teraz ko-
chana Mattochom mimom co do siza an
Korlofl an Kruchin dzewa kochoch Matko
zom kam Mua to tu muche prognonz ko-
chana Motko teros wam niman wozwijj do-
pssan dilk wam Pehechli wehidze pchi sd-
trowju Kochan Matko teros was wan ni-
mom wjuzi po dopissana tilko was Pos-
dram wjele rasi male i sserdzne sas ko-
chana Motko niman wam co wenzěj dopi-
ssan tylko beloch beloch nimose nigti nie
mose nigdi Nozi sspaz ani Ja kochan two-
ja zorka nlgdi nimom nigdi nimom ozof
ssuuchech kochoch Matko teros was whisszi
psdrajojd muele i sserdzne sostoż wacho
zork ach do grob Amen. Ewa, Jarczka.
— Są to skutki niemczenia.

* **W Hildesheimie** (w prowincyi ha-
nowerskiej) zakazała policya członkom pol-
skiego Towarzystwa św. Bernarda, aby na
zebraniach używali języka polskiego. Za-
kazano także noszenia odznak białych i czer-
wonych, oraz medalików z napisem: »Matko
Boska Częstochowska, Królowo Korony Pol-
skiej, módl się za nami!«

* **W Hamburgu** przyszło do bójki za-
ciętej między zrozpaczonemi upadkiem strej-
ku robotnikami portowemi a najętami na
ich miejscu robotnikami z prowincyi, na-
stępnie zaś do bójki z policją, która tych
ostatnich broniła. Walka była zacięta, wal-
czono nożami, kamieniami, kijami. Na po-
licją rzucono z okien cegły, nawet kubły
od węgla. Trzech policyantów poniosło nie-
bezpieczne rany. Mimo to udało się policyi
zbuntowanych rozpedzić i przywrócić spo-
kój. Aresztowano blisko 100 osób.

* **W Mylhuzie** (w Alzacji) zgorzała
przed kilku dniami przedziałnia bawelny
Dolfusa. Straty wynoszą 800 tysięcy marek.
200 robotników straciło pracę i zarobek na
czas dłuższy.

* **Częstochowa.** Ze źródła wiaro-
godnego dowiaduje się »Kur. Warsz.«, że
odnowienie gruntowne kościoła jasnogór-
skiego w Częstochowie zostało już zdecy-
dowane. Przełożony konwentu OO. Pauli-
nów, wielbny ksiądz Euzebiusz Rejman,
zamierza do sprawy tej przystąpić z wiel-
ką gorliwością i odpowiedniemi przygo-
towaniami. W tym celu zaproszeni rzecz-
oznawcy z pośród budowniczych i artystów-
malarzy ułożą dokładny kosztorys i plan
robót restauracyjnych, obejmujący ściany,
ołtarze, sklepienie, podłogę i rozmaite inne
szczegóły. Przypuszczalny anszlag wynie-
sie około 200 000 rubli. Wielu znakomych
artystów malarzy i rzeźbiarzy oświadczy-
ło już gotowość ofiarowania bezinteres-
ownie swej pracy. — Nadmieniamy przy tej
sposobności, że kościół jasnogórski nie był
przeszło od sto lat wewnątrz odnawiany.

ROZMAITOSCI

W jaki sposób wynaleziono cylindry
do lamp? Dziś, pracując, siedząc lub bawiąc
się przy lampie, nie pomyślimy ani o tém,
że był czas, iż obywać się trzeba było bez
cylindrów szklanych, wskutek czego świa-
tło było niepewne, a siedzący przy lampach
dużo nalykali się swędu i sadzy. Wynalazcą
cylindrów do lamp był Francuz Argand,
któremu zawdzięczamy także inny wynalaz-
zek przy lampach, knoty okrągłe. Pracował
on razu pewnego przy lampce olejowej, gdy
w tém młodszy brat jego, bawiący się w tym
pokoju, włożył na płomień lampy butelkę
z wytłuczonym dnem. Argand zauważył od
razu, że płomień ochroniony zewsząd szkłem
butelki, pali się daleko spokojniej i jaśniej
i to naprowadziło go na myśl skonstruowa-
nia odpowiednich cylindrów. Właściwie za-
sługa wynalazku tego należy się dziecku,
owemu młodszemu bratu Arganda.

Przygoda z jeńcem. Pocieszny wy-
padek zdarzył się we Włoszech z jednym
z jeńców, wracających z niewoli abisyńskiej.
W porto Ticinese, jak w tylu innych mia-
steczkach włoskich, istnieje orkiestra miej-
ska. Jeden z członków orkiestry powołany
został do szeregów wojskowych do Afry-
ki i według wiadomości, jakie później do-
szły, zginął pod Aduą. Kapelmistrz orkie-
stry ułożył wspaniałego marsza żałobnego

aby uczcić pamięć kolegi. Tymczasem przed tygodniem wraca do Włoch ów domniemany zabity, który był w niewoli u Menelika. Gdy przyjechał do miasta rodzinnego, zażądał przedewszystkiem, aby mu na przyjęcie zagrano owego marsza żałobnego na jego śmierć, co też podobno i wykonano.

Majątni ludzie w Prusach. Z polecenia ministra skarbu Mikwela wypracował berliński urząd statystyczny zestawienie majątku wszystkich obywateli pruskich, pociągniętych do podatku, a więc posiadających przeszło 6000 m. majątku. Według zestawienia tego wynosi majątek tych osób razem w całym Prusach 64 miliardy m. W porównaniu do roku zeszłego wzrosła ta kwota o 107 milionów mrk. A więc właściwie na »ciężkie czasy« Niemcy narzekać nie powinni. Najmajątniejszy ze wszystkich poddanych pruskich jest baron Rothschild w Frankfurcie, który podał do podatku majątkowego 216 mil. m., drugim z rządu pan Krupp w Essen z majątkiem w sumie 121 do 122 mil. m. I pan Krupp powiększył w roku minionym majątek swój o 3—4 mil. Trzecim prawdopodobnie hr. Henkel Donnersmark na Górnym Śląsku z majątkiem 85—86 milionów mk. Czwarty, którego nazwiska nie znamy, posiada 61—62 mil. majątku, piąty 57—58 mil., a 107 majątki od 10—45 mil. m. Milionerów talarowych tj. takich, którzy posiadają wię-

cej niż 3 mil. marek, aż do 10 mil., naliczono w Prusach 834, podczas gdy liczba milionerów markowych, a więc takich, którzy liczą majątku od 1—3 mil. marek, wynosi 2 tysiące. Ciekawimy rzeczywiście, jaki procent tych bogaczy przypada na dzielnice polskie, zwłaszcza na ludność polską? A biednych, co nie mają nic, ile też jest?

Sprzedaż drzewa.

— We wtorek, dnia 16 lutego przed połud. o 10-tój w Bartóltach szczapy, gałązki i drzewo na opał.

— W środę, dnia 17-go lutego rano o 9-tej w Jelguniu drzewo na pożytki i opał.

— W środę, 17-go lutego po południu w Jelguniu drzewo na opał świeżego cięcia.

Od Ekspedycyi.

— Czytelników z miasta, którzy mają numer 11-ty Gazety, prosimy o przysłanie nam takowego, gdyż kilka egzemplarzy jeszcze potrzebujemy.

Nowe książki.

Święty Wojciech, Patron Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Królestwa Polskiego. Jego żywot i chwalebne męczeństwo na pamiątkę 900-letniego jubileuszu dla ludu polskiego i młodzieży opowiedział Józef Chociszewski. Gniezno, nakładem i drukiem księgarni J. B. Langiego. Cena 30 fen., z przesyłką franko 35 fen.

Dzielko powyższe, zawierające 64 strony i 12

obrazków, podaje następujące rozdziały: 1. Młodość św. Wojciecha. 2. Krótka wiadomość o Czechach. 3. Św. Wojciech biskupem. 4. Z Pragi do Rzymu. 5. W Krakowie, w Śląsku i w Wielkopolsce. 6. Męczeństwo. 7. Uroczyste sprowadzenie zwłok św. Wojciecha z Prus do Polski. 8. Cześć św. Wojciecha w polskim kraju. 9. Pamiątki po św. Wojciechu. 10. Pieśń »Boga Rodzica«, ułożona przez św. Wojciecha. 11. Legendy i podania o św. Wojciechu. 12. Pieśń o św. Wojciechu. Dodana krótka wiadomość o kościele katedralnym i innych kościołach w Gnieźnie.

(Nadesłano.)

Nadzwyczajny dodatek.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na dzisiejszy interesujący prospekt o zaszczytnie znanych środkach domowych firmy C. Lück w Kolobrzegu (Kolberg) i prosimy takowy od firmy tej wprost zażądać, gdyby go kto do rąk nie dostał. Lück'a środki domowe już od pokoleń doświadczone, przyniosły tysiącom siłę i zdrowie. Powinny one też jako wierni przyjaciele domu w każdej rodzinie być w zapasie chowane. Szczegółowe sposoby użycia jako i liczne świadectwa przy każdej flasce Jedyny fabrykant C. Lück, Kolobrzeg. Prawdziwe do nabycia w Olsztynie u aptekarzy panów: Hennings, Bradder i Sturmhöfel, w Wartemborku u aptekarza pana Heymann.

Fabryka
TYTONI „SAMSON”
i
PAPIEROSÓW
Tadeusza Marwega Smoki, Kościuszko,
w Dreźnie Samson „Bouquet”,
Czołem, Kaśki
poleca znane wyborowe a tanie papierosy, i 80 innych gatunków.
jako to: Wysełka za zaliczka po cenach fabrycznych.

Towarzystwo polsko-katolickie „ZGODA“ w Olsztynie urządza
w niedzielę, d. 14 lutego
wieczorem o wpół do 8-mej na sali p. Funka
przedstawienie amatorskie,
z którego czysty dochód przeznaczają się na budowę kościoła katolickiego w Szczytnie.

Odegranem będzie:

I. BOGATA WIDOWA.

Obrazek wiejski ze śpiewami w dwóch aktach, napisał Piotr Kłodziej, muzyka Fr. X. Zaremby.

II. NAD WISŁĄ.

Krotochwila w jednym akcie ze śpiewkami, Ant. Wieniarskiego.

Ceny miejsc: Krzesia numerowane pierwszego rzędu po 1 marce, dalsze po 75 fen., wstęp na salę 50 fen., galeria 30 fen. — Biletów nabyć można poprzednio w ekspedycyi »Gazety Olsztyńskiej«, lub w dzień przedstawienia od 6-tej godziny wieczorem przy kasie.

Po teatrze

ZABAWA Z TANCAMI.

UCZNIA Posiadłość

zdobremi wiadomościami szkolnemi, który po polsku umie, przyjmie
F. Hirschberg,
WARTEMBORK.

składającą się z 53 mórg roli pszennej, w tem łąki i torf, z budynkami, żywym i martwym inwentarzem, chcę zaraz z wolnej ręki sprzedać.

Józef Rykowski
w Dużym Klebarku
(Gr. Kleeberg).

Nakładem i drukiem
J. B. Langiego w Gnieźnie
wyszło i jest do nabycia:

Św. Wojciech,

Patron Archidiecezyi Gnieźnieńskiej i Królestwa Polskiego.
Jego żywot i chwalebne męczeństwo
na pamiątkę

900-letniego jubileuszu
dla ludu polskiego i młodzieży opowiedział Józef Chociszewski.
Stron 64 z 12 rycinami.

Cena 30 fenygów,
za nadesłaniem 35 fen. w znaczkach pocztowych przesyłam jeden egzemplarz pocztą. — Sprzedajacym z drugiej ręki rabat.

J. B. LANGE w Gnieźnie.

GROMNICE

i **świece kościelne**, białe, żółte i ozdobne, wielki wybór, poleca po jak najtańszych cenach.

A. Black.

ulica Górna (Oberstr.) 1.

Słabość nerwów

i ich następstwa, uczucie bojaźni, brak apetytu, słabość pamięci, zniechęcenie, bicie serca, słabość żołądka, szum w uszach, zmęczenie, bezsenność, zawrót, mdłości, trzęsienie członków itd. leczy racjonalnie bez przeszkody w sposobie życia

B. Heyden.
chemik, Hamburg.

GROMNICE

i **świece kościelne**, białe, żółte i ozdobne, wielki wybór, poleca po jak najtańszych cenach
Władysław Chrościelewski
w Gietrzwałdzie.

